

TOMASZ PIETRAS

CO WYDARZYŁO SIĘ 11 LISTOPADA ?

Jak co roku tego dnia spotykamy się w świątecznym nastroju. Mamy święto narodowe, dzień wolny od pracy. Przedstawiciele władz miasta, organizacji i stowarzyszeń oraz młodzież szkolna składają wieńce pod pomnikiem. Słuchamy przemówień, prelekcji i patriotycznych pieśni. Wszyscy wiemy że to Narodowe Święto Niepodległości. W ten uroczysty sposób wspominamy wydarzenia sprzed 86 lat. Od tego czasu upłynął więc prawie wiek. Odchodzą ostatni świadkowie i aktywni uczestnicy tych wydarzeń, zasłużeni stulatkowie. Dorasta kolejne pokolenie młodzieży, trzecie już czy czwarte urodzone po tej dacie. Wydarzenia z listopada 1918 roku oddalają się coraz bardziej. Pamiętamy, Polska odzyskała wtedy niepodległość po latach zaborów. Ale dwadzieścia lat później nastąpiła kolejna, jeszcze straszniejsza wojna i hitlerowska okupacja, wreszcie wyzwolenie, czy, jak kto woli nowe, zniewolenie zimą 1945. Potem noc stalinowskiego terroru, poznański czerwiec i polski październik 1956, dwa krwawe grudnie 1970 i 1981 i pełen nadziei sierpień 1980, wreszcie czerwiec 1989, gdy zakończyła się bezpowrotnie pewna epoka. Jak widać od listopada 1918 roku dzieli nas szmat czasu i wiele historycznych przełomów. Czy warto więc świętować nadal kolejne rocznice tych odległych wydarzeń ? Co tak naprawdę wydarzyło się tego pamiętnego 11 listopada ? Przyjrzyjmy się przebiegowi zdarzeń, które toczyły się równolegle tego dnia w kilku odległych od siebie miejscach.

Europa.

Każdy kto czytał najbardziej chyba poruszającą powieść o okrucieństwie wojny w dziejach światowej literatury – „Na Zachodzie bez zmian” Ericha Marii Remarque’a albo chociażby oglądał film nakręcony na jej kanwie, zdaje sobie sprawę, jaką tragedią była I wojna światowa. My, ludzie żyjący na przełomie XX i XXI wieku często już o tym zapominamy. Okrucieństwa II wojny światowej, która nastąpiła zaledwie 20 lat później: zorganizowana, masowa eksterminacja milionów ludności cywilnej - mężczyzn, kobiet i dzieci, szaleństwa krwawych dyktatorów, wielkie naloty dywanowe pozostawiające po kwitnących miastach tylko zgłiszczona, wreszcie pierwsze doświadczenia ludzkości z bombą atomową przesłaniają nam nieco obraz tej pierwszej z wojen światowych, którą słusznie nazywa się „nie dokończonym samobójstwem Europy”. Śmieszą nas oglądane na archiwalnych filmach dziwaczne mundury, przestarzałe karabiny z bagnietami, niezdarnie poruszające się między liniami okopów archaiczne czołgi czy dwupłatowe aeroplany będące na wyposażeniu ówczesnych armii. Zapominamy ile ofiar niosła za sobą kilkuletnia wojna

pozycyjna, przerywane szaleńczymi ofensywami i kontrofensywami oczekiwanie na śmierć w wielokilometrowych liniach okopów. Nie wiele mówią nam takie nazwy jak Marna, Somma czy Verdun. Pomni mocy atomu i lasera nie pamiętamy, jak straszne skutki niosły za sobą ataki gazami bojowymi, broń chemiczna wtedy po raz pierwszy zastosowana na tak wielką skalę. Jesienią 1918 r. wiedziano o tym doskonale ! I to po obu stronach frontu. Na frontach tej wojny poległo w ciągu czterech lat aż 9 milionów ludzi. Na 19 i pół miliona szacowano liczbę rannych. Ponad 1 milion 800 tysięcy żołnierzy stracili Niemcy. Niemal takie same ofiary ponieśli Rosjanie, niewiele mniejsze – 1 milion 400 tysięcy – Francuzi. W okopach frontu zachodniego we Francji i Belgii poległo ponadto 950 tysięcy Anglików i 115 tysięcy Amerykanów. To ogromne, niewyobrażalne wręcz straty. W dodatku przygniatająca większość tych ofiar to żołnierze, czyli młodzi mężczyźni w kwiecie wieku. Najbardziej wyczerpana Francja, na której terytorium toczyły się najkrwawsze zmagania, nie mogła odbudować swego potencjału demograficznego przez następne pół wieku. Straty gospodarcze także były ogromne. Ogromne obszary pól i winnic zamieniły się w pustynię. Już od sierpnia 1918 r. sytuacja militarna na froncie zachodnim była jasna. Armia cesarza Wilhelma II, mimo walecznej postawy żołnierzy i utalentowanych dowódców ponosiła same klęski. Żołnierze byli wyczerpani, brakowało sprzętu wojskowego i paliwa, pracująca na najwyższych obrotach niemiecka gospodarka nie mogła już podołać potrzebom przedłużającej się wojny. Tymczasem równie wyczerpanych Francuzów i Anglików wsparły świeże oddziały przybywające wciąż zza oceanu. Rozkręcał się dopiero amerykański przemysł zbrojeniowy, którego potencjał był ogromny. Głównodowodzący armią niemiecką generałowie Paul von Hindenburg i Erich Ludendorff, choć nie przyznawali się do klęski, zwrócili się do rządu z prośbą o rozpoczęcie rokowań pokojowych. W wygłodzonych i wyczerpanych wojną Niemczech wybuchła rewolucja. Rozpoczęło się 3 listopada od buntu marynarzy w Kilonii nad Bałtykiem. Wkrótce bunt ogarnął inne miasta portowe i całe Niemcy. Wojsko łączyło się ze strajkującymi robotnikami, powoływano Rady Robotników i Żołnierzy. 9 listopada na ulice wyszli robotnicy Berlina, których poparli żołnierze stołecznego garnizonu. Tego samego dnia kanclerz książę Maksymilian badeński ogłosił abdykację cesarza Wilhelma II i przekazał urząd przywódcy socjaldemokratów – Friedrichowi Ebertowi. Dzień później Rady Robotnicze i Żołnierskie Berlina wybrały nowy republikański rząd. Oznaczało to upadek cesarstwa i II Rzeszy. Niemcy nie miały już wyjścia, musiały kapitulować. Pamiętnego dnia 11 listopada, o świcie, w eleganckim wagonie kolejowym ustawionym w lasku Compiègne koło stacji kolejowej Rethondes we Francji, podpisany został rozejm. Niemcy mieli ewakuować swe wojska z Belgii, Francji, Alzacji i Lotaryngii, wycofać się na lewy brzeg Renu, wydać zwycięzcom prawie wszystkie posiadane armaty, karabiny maszynowe,

moździerze, lokomotywy i wagony kolejowe, samoloty, łodzie podwodne oraz okręty wojenne, rozbroić pozostałe, zrzec się kolonii itd. W najbliższym czasie miała się zebrać w Paryżu konferencja pokojowa zwycięzców w celu opracowania tekstu traktatu pokojowego i ustalenia nowego europejskiego ładu. Te niezwykle ciężkie warunki w imieniu Niemiec podpisali cywilni politycy na czele z Mathiasem Erzbergerem z katolickiej partii Centrum. Dowódcy armii nie wzięli udziału w tym przypieczętowaniu klęski, przez co zrzucili odpowiedzialność na cywilny rząd i rewolucję, która „wbiła nóż w plecy niemieckiej armii”. Ciekawostką jest że 22 lata później po pokonaniu Francji w II wojnie światowej, Adolf Hitler zmusił Francuzów do podpisania kapitulacyjnego zawieszenia broni w tym samym wagonie kolejowym w lasku Compiègne. 11 listopada 1918 r. o godzinie 11 na całym froncie zachodnim wszedł w życie rozejm. Umilkły wreszcie działa i karabiny a ocalali żołnierze obu armii mogli opuścić okopy i wrócić do domu. Dla Europy Zachodniej zakończył się na ponad 20 lat koszmar wojny nazywanej wtedy powszechnie wielką !

Warszawa.

Kiedy w Berlinie rewolucjoniści obalili cesarza, z twierdzy w Magdeburgu nad Łabą został wypuszczony Józef Piłsudski. Był on już wtedy postacią bardzo znaną i popularną w Polsce, a zwłaszcza na terenie byłego zaboru rosyjskiego, gdzie od lat działał w Polskiej Partii Socjalistycznej. Jako główny inicjator polskiego czynu zbrojnego w czasie wielkiej wojny, twórca 1 Kadrowej Kompanii Strzelców, załączka Legionów, dowódca 1 Brygady Legionów, organizator konspiracyjnej Polskiej Organizacji Wojskowej na terenie Kongresówki, wreszcie wizjoner który przewidział przebieg wojny światowej, uważany był w 1918 r. przez wielu Polaków za naturalnego przywódcę odradzającej się Polski. Popularności Piłsudskiemu nie przyniosła tylko współpraca z Niemcami i udział w Tymczasowej Radzie Stanu w styczniu 1917 r. Państwa Centralne zawiodły nadzieje Polaków nie realizując obietnic zawartych w Akcie 5 listopada 1916 r., gdzie mowa była o wskrzeszeniu Królestwa Polskiego oraz zawierając 9 lutego 1918 r. tajny układ z przywódcami ukraińskimi o wydźwięku mocno antypolskim. Piłsudski, prowokując latem 1917 r. tzw. kryzys przysięgowy w Legionach, ostentacyjnie zerwał współpracę z Niemcami i Austro-Węgrami. Trafił za to do twierdzy magdeburskiej. To tylko przysporzyło mu popularności wśród Polaków, okryło go nimbem męczennika sprawy narodowej. Teraz, po rewolucji i klęsce Państw Centralnych w wojnie mógł wrócić do kraju w pełnej chwale. Najpierw samochodem z Magdeburga do Berlina, a potem specjalnym pociągiem składającym się z lokomotywy i tylko jednego wagonu, w towarzystwie niedawnego współwięźnia, gen. Kazimierza Sosnkowskiego oraz dwóch wysłanników rządu niemieckiego Piłsudski czym prędzej udał się do Warszawy. Dotarł tam 10 listopada około 7 rano. Gazety nazajutrz opublikowały relacje z przyjazdu oczekiwanego

przywódcy. Niestety ówczesni paparazzi okazali się nadzwyczaj mało sprawni. Nie zachowało się bowiem żadne, nawet najmniejsze zdjęcie wykonane wtedy. Opublikowano więc znalezione gdzieś w szufladzie zdjęcie wykonane Piłsudskiemu na dworcu 2 lata wcześniej z podpisem: powrót Józefa Piłsudskiego z Magdeburga. Dopiero po latach ujawniono to fałszerstwo. Już na dworcu oczekiwał na Komendanta przedstawiciel rządzącej w Warszawie Rady Regencyjnej – książę Zdzisław Lubomirski i grupa działaczy wiernej Piłsudskiemu POW. Rada ta, w skład której wchodził jeszcze arcybiskup warszawski Aleksander Kakowski i ziemianin Józef Ostrowski, powołana została przez Niemców wkrótce po uwięzieniu Piłsudskiego, 15 września 1917 r. Miała ona sprawować władzę do czasu powołania na tron Polski króla. Jako twór okupanta nie miała ona żadnego poparcia społecznego. Arystokraci ci bardzo obawiali się, realnej wówczas groźby wybuchu w Polsce krwawej rewolucji na wzór bolszewicki i zupełnie nie mogli sobie poradzić z radykalizacją nastrojów. Większość Polaków odrzucała już wtedy ustrój monarchiczny. Ulicami Warszawy przeciągały groźne demonstracje z czerwonymi sztandarami, działały rewolucyjne Rady Delegatów Robotniczych. A obok nich maszerowały co rusz uzbrojone po zęby patrole niemieckiej armii. Garnizon warszawski liczył wtedy aż 30 000 żołnierzy. Był znacznie liczniejszy od wojska podlegającego Radzie Regencyjnej. Jedynym marzeniem regentów było wtedy jak najszybsze pozbycie się brzemia niechcianej władzy, np. na ręce Piłsudskiego. Dodatkowo sytuację polityczną w Polsce w chwili przybycia Komendanta do stolicy komplikowało istnienie innych ośrodków władzy w Polsce. Pierwsza była Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego, powołana już 19 października 1918 r., ta jednak miała znaczenie i ambicje tylko lokalne. Z chwilą rozpadu monarchii Austro-Węgierskiej działacze polscy przejęli bez rozlewu krwi władzę w całej zachodniej Galicji. W Krakowie, opanowanym ostatniego października działała Polska Komisja Likwidacyjna, na czele której stał wybitny przywódca ruchu ludowego – Wincenty Witos razem z krakowskimi konserwatystami. Wreszcie w nocy 6 na 7 listopada grupa lewicowych polityków na czele z socjalistą galicyjskim Ignacym Daszyńskim powołała Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej, który w manifestie programowym zapowiedział bardzo radykalne reformy społeczne. Rząd ten większości umiarkowanych działaczy wydawał się zbyt radykalny, czyli jak wtedy mówiono zbyt czerwony. Józef Piłsudski był w listopadzie 1918 r. jedynym polskim politykiem, który był w stanie zapanować nad tym galimatiasem. Nikt oprócz niego, może poza przywódcą Endecji – Romanem Dmowskim, reprezentującym wtedy interesy Polski w Paryżu, nie miał wystarczającego autorytetu, aby podporządkować sobie wszystkie siły polityczne od arystokratycznej Rady Regencyjnej aż po radykalnych lewaków z rządu lubelskiego. Twórcy tego rządu, to prawie sami dawni współpracownicy Piłsudskiego. Na

wieść o jego powrocie z Magdeburga natychmiast przybyli do Warszawy pochwalić się. Piłsudski miał im powiedzieć dosadnie, co myśli o ich ostatnich działaniach: „Wam kury szczać prowadzać, a nie politykę robić”. Wkrótce po tych słowach rząd lubelski się rozwiązał a jego działacze oddali się do dyspozycji Piłsudskiego. Natychmiast po przybyciu do Warszawy udało się też porozumieć z rewolucyjną niemiecką Centralną Radą Żołnierską, zbuntowaną przeciw własnym dowódcom. Jej delegacja spotkała się z Piłsudskim, który oświadczył, że jest gotów zagwarantować bezpieczną ewakuację Niemcom do granicy w zamian za pozostawienie broni, tak potrzebnej dla tworzącego się wojska polskiego. Tym sposobem niemal bez jednego wystrzału Polacy odzyskali kontrolę nad swą stolicą. Podporządkowane marszałkowi POW, zgodnie z wcześniej przygotowanym planem, zajmowało dworce kolejowe, magazyny wojskowe i gmachy publiczne, przejmując budynki i broń z rąk Niemców i wystawiając wszędzie polskie warty. Akcji tej towarzyszył ogromny entuzjazm tłumów. Do 11 listopada 1918 r. Warszawa była wolna. Prasa stołeczna donosiła: „Nie ma już nigdzie flag i znaków niemieckich (...) nie ma już okupantów niemieckich, nie ma już żadnych okupantów. Jesteśmy sami panami i gospodarzami, w tym sercu naszego domu, władni dom ten urządzać, jak chcemy, wyłącznie według woli narodu. I oto wybiła godzina sprawiedliwości dziejowej. Ostatni z trzech dwugłowych orłów, co chciały na śmierć rozszarpać Orła Białego, runął i przepadł”. Nie obyło się oczywiście bez ofiar, ale były one znikome. Tego dnia wieczorem komendant Piłsudski przyjął z rąk Rady Regencyjnej władzę naczelną nad wojskiem i zapowiedział zamiar powołania ogólnopolskiego Rządu Narodowego. Datę tą uważa się najczęściej za symboliczny początek niepodległej państwowości polskiej po 123 latach narodowej niewoli. Trzy dni później – 14 listopada rozwiązała się Rada Regencyjna, stwierdzając w piśmie do Piłsudskiego: „od tej chwili obowiązki nasze i odpowiedzialność względem narodu polskiego w Twoje ręce, Panie Naczelnny Dowódco, składamy”. 18 listopada ukonstytuował się pierwszy w pełni ogólnopolski rząd na czele z socjalistą Jędrzejem Moraczewskim. 4 dni później Józef Piłsudski objął oficjalnie urząd Tymczasowego Naczelnika Państwa Polskiego. Suwerenna państwowość polska stała się faktem.

Aleksandrów.

W początkach XX wieku Aleksandrów, choć pozbawiony praw miejskich i formalnie należący do gminy w Brużycy, przeżywał okres drugiego uprzemysłowienia. Był już dosyć znaczną, bo prawie 10-tysięczną przemysłową osadą, nastawioną na dziewiarstwo i pończosznicтво, a pod względem gospodarczym i komunikacyjnym (linia tramwajowa od 1910 r.) włączoną już, podobnie jak dziś, w orbitę wpływów wielkiej Łodzi. Sytuację polityczną Aleksandrowa komplikował fakt jego trójnarodowego charakteru. Od chwili

założenia osady w 2 dekadzie XIX w., aż po wysiedlenie po II wojnie światowej, najliczniejszą i najsilniejszą ekonomicznie społecznością byli u nas Niemcy wyznania ewangelickiego, w zdecydowanej większości trwający przy swym języku, tradycjach, obyczajach i odrębności religijnej. Reprezentowali oni raczej powściągliwe, ostrożne, a czasami wręcz nieprzychylnie stanowisko wobec polskich powstań narodowych skierowanych przeciw Rosji. W przededniu I wojny światowej stanowili jakieś 44% mieszkańców osady. W ich rękach znajdowała się większość fabryczek pończoszniczych i nieruchomości. Drugą pozycję zajmowali w tym czasie Żydzi, stanowiący 31% ludności ówczesnego Aleksandrowa. Od chwili osiedlenia się tu chasydzkiego cadyka i rabina Chanocha (1866 r.) nasze miasteczko stanowiło dla tej społeczności dosyć ważny i znany ośrodek religijny. Jak widać, ludność polska, choć od początku obecna w naszym mieście, aż do okresu międzywojennego stanowiła mniejszość (25%), w dodatku upośledzoną ekonomicznie. Przeważali w tej grupie słabo wykształceni robotnicy i rzemieślnicy, głównie chłopskiego pochodzenia.

Mimo to aleksandrowianie narodowości polskiej kilkakrotnie w ciągu XIX wieku angażowali się w popieranie kolejnych powstań narodowych. Szczególnie aktywnie włączyli się za sprawą burmistrza Gedeona Goedela, spolonizowanego Austriaka, weterana wojen napoleońskich oraz księdza kanonika Stoltza w popieranie powstania listopadowego 1830-1831 r. Robili to tak, jak potrafili najlepiej, a więc np. szyjąc mundury dla polskiego wojska czy produkując szarpie – bandaże dla warszawskich szpitali polowych. Młodzież rzemieślnicza, nie tylko polskiego, ale również żydowskiego i w mniejszym stopniu niemieckiego pochodzenia zgłaszała się na ochotnika do oddziału, który wyruszył do Warszawy, aby wziąć udział w walkach powstańczych. Inni służyli na miejscu w tzw. Straży Obywatelskiej. Wśród powstańców styczniowych z 1863 r. także da się wskazać kilku (6) mieszkańców Aleksandrowa oraz liczniejsze jeszcze grono mieszkańców okolicznych wsi (zwłaszcza Błota i Bełdowa). Polska działalność narodowa i patriotyczna organizowała się głównie wokół katolickiej parafii św. Rafała. Od 1903 r. działał w osadzie chór polski, zarejestrowany u władz w 1912 r. jako Towarzystwo Śpiewacze „Lutnia”. Nie przeszły u nas bez echa wydarzenia rewolucji 1905 r. Strajkom i manifestacjom robotniczym towarzyszył strajk szkolny i żądania polonizacji szkolnictwa.

Okres I wojny światowej miał istotne znaczenie dla dziejów Aleksandrowa. Już w końcu 1914 r. oraz na początku następnego roku, kiedy na przedpolach Aleksandrowa toczyły się działania wojenne między armiami rosyjskimi i niemieckimi, zwane bitwą pod Łodzią, osada znacznie ucierpiała. W wyniku ostrzału artyleryjskiego zniszczona została południowa strona zboru ewangelickiego, stara szkoła i zajazd oraz wiele drewnianych domów tkaczy i kilka fabryk, np. przy ulicach Lutomierskiej, Kościelnej, Bankowej i Rynku. Ludność

chroniła się w piwnicach, niezbyt wtedy licznych murowanych kamienic. Według, zapewne nieco zawyżonych powojennych szacunków, od kul armatnich i pożarów miało ucierpieć aż 40 % domów. Z tego czasu pozostał w Piaskowej Górze niemiecki cmentarz wojskowy, z którego niemiecka ludność miasta w latach 20-tych przeniosła prochy poległych żołnierzy do specjalnej, istniejącej do dziś kwatery na cmentarzu ewangelickim. Wycofujące się oddziały rosyjskie dokonywały licznych rekwizycji i rabunków, zajęły np. młyn Ignacego Ciesiołkiewicza wraz z zapasami zboża. Mieszkańców Aleksandrowa zapędzono do robót fortyfikacyjnych. Po klęsce armii carskiej wkroczyły do osady wojska cesarza Wilhelma II. Pierwszy oddział pojawił się tu już 20 sierpnia 1914 r., a ostatecznie Niemcy zajęli Aleksandrów 6 grudnia tegoż roku. Zerwanie gospodarczych związków z Rosją, tradycyjnym rynkiem zbytu i źródłem surowców dla miejscowego przemysłu dziewiarskiego, upadek wielu fabryk, zniszczenia wojenne, celowy demontaż i wywóz maszyn przez Niemców, wojskowe rekwizycje metali kolorowych, kontyngenty nakładane na chłopów, rabunkowy wyrąb okolicznych lasów na opał przyczyniły się do znacznego zubożenia Aleksandrowa w czasie tej wojny. Liczba ludności osady zmniejszyła się o prawie 2000 mieszkańców. Podobnie jak w innych ośrodkach, i u nas, na początku wojny mieszkańcy powołali Komitet Obywatelski, mający reprezentować ludność przed władzami okupacyjnymi. Do komitetu tego, obok dwóch przemysłowców aleksandrowskich pochodzenia niemieckiego – Rudolfa Schulza i Adolfa Greilicha wszedł też Polak – Adam Namysłowski. Komitet zajmował się różnymi sprawami gospodarczymi oraz pomocą socjalną. Inaczej niż po wkroczeniu Niemców we wrześniu 1939 r., okres pierwszej okupacji niemieckiej z lat 1915-1918 przyniósł zarówno niemieckiej, jak i polskiej ludności osady pewne swobody polityczne i kulturalne. Niemcy w 1916 r. założyli pierwszą szkołę średnią w osadzie – gimnazjum koedukacyjne, które zamknięto 3 lata później. Polakom okupanci pozwolili w listopadzie 1915 r. na spolszczenie rosyjskich dotąd nazw ulic i placów oraz szyldów. Tolerowali także jawną i konspiracyjną działalność patriotyczną, która znacznie się w tym czasie ożywiła. Zapewne jeszcze w końcu 1914 r. zawiązało się w osadzie pierwsze gniazdo Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Towarzystwo to zajmowało się nie tylko krzewieniem kultury fizycznej i organizacją imprez sportowych. Od początku zwracano dużą uwagę na wychowanie patriotyczne młodego pokolenia Polaków. „Sokół” spełniał w pewnym sensie rolę organizacji paramilitarnej, mającej przygotowywać kadry dla przyszłego wojska polskiego. Pierwszym prezesem został Ludwik Lewandowski. Funkcję tę pełnił też w tym okresie Szczepan Bergander. Już w 1915 r. powstała w Aleksandrowie komórka konspiracyjnej Polskiej Organizacji Wojskowej, organizacji politycznie kierowanej przez Józefa Piłsudskiego i przygotowującej się do przejęcia władzy w razie spodziewanej militarnej klęski Państw

Centralnych. Jej członkami byli: Wajs, Teofil Lewandowski, bracia Olczakowie, Julian Bieńkowski, Paweł Majerski, Stanisław Młynarczyk. Pewnym sukcesem zakończyła się rekrutacja do Legionów prowadzona na terenie osady Aleksandrów. Z tablicy pamiątkowej wmurowanej w okresie międzywojennym w fasadę kościoła św. Rafała poznajemy nazwiska kilku aleksandrowian poległych w walkach toczonych w 1917 r. na froncie wschodnim. Byli to: starszy sierżant Stanisław Młynarczyk, kawaler Orderu Virtuti Militari sierżant Julian Bieńkowski, kapral Józef Włodarczyk, starszy sierżant Antoni Druszcz, starszy sierżant Kazimierz Wiśniewski oraz szeregowi Paweł Majerski i Ignacy Resel. Inni ochotnicy z naszego miasteczka walczyli w Korpusach polskich formowanych po rewolucji lutowej w Rosji pod dowództwem gen. Józefa Dowbora Muśnickiego oraz w błękitnej armii gen. Józefa Hallera formowanej we Francji. Pod koniec wojny bardzo ożywiły się nadzieje Polaków na rychłe odzyskanie niepodległości. Odżyły po kilkuletniej przerwie polskie organizacje społeczne, np. Towarzystwo Śpiewacze „Lutnia”, którego nowym prezesem został wtedy Marcin Westwal. W Aleksandrowie w tym czasie hucznie obchodzono rozmaite narodowe rocznice. Najbardziej znana jest manifestacja patriotyczna ludności polskiej w setną rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki 15 października 1917 r. Wielka uroczystość odsłonięcia pomnika naczelnika Insurekcji zgromadziła podobno prawie całą ludność osady. Grała wtedy orkiestra straży pożarnej, a chór „Lutnia” wspólnie z niemieckim chórem „Polihymnia” śpiewał pieśń „Patrz Kościuszko na nas z nieba”. Pomnik ten nie przetrwał kolejnej zawieruchy wojennej, został zburzony przez Niemców w 1939 r. Kolejna duża manifestacja patriotyczna odbyła się 3 maja 1918 r., z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja. I tym razem głównym organizatorem było Towarzystwo Śpiewacze „Lutnia”.

Niewiele da się powiedzieć o udziale mieszkańców Aleksandrowa w akcji rozbrajania Niemców w dniu 11 listopada 1918 r. Na pewno przykładem były wydarzenia w Łodzi, gdzie miało miejsce prawdziwe, dobrze przygotowane, jednodniowe zbrojne powstanie antyniemieckie. Regularne walki zakończyły się całkowitym rozbrojeniem i wygnaniem załogi niemieckiej z miasta, ale zostały okupione śmiercią 5 polskich bojowników. Nie doszło w Aleksandrowie, w przeciwieństwie do Łodzi, Sieradza czy Szadku i innych miast, do jakiś większych, krwawych walk. Zapewne posterunek niemiecki, znajdujący się przy Rynku, był niewielki i nie widzący sensu stawiania oporu oraz marzący tylko o szybkim powrocie do domu żołnierze dali się rozbroić bez walki. Na szczęście dla nas wycofujący się z Łodzi silny garnizon niemiecki wybrał drogę na zachód przez Pabianice i Zduńską Wolę. W przygotowaniach do tej listopadowej akcji z pewnością brała udział aleksandrowska komórka POW. Organizacja ta najczęściej kierowała bowiem podobnymi akcjami w innych miastach i miasteczkach. Być może współpracowali członkowie „Sokoła”. Literatura wymienia trzech

aleksandrowian biorących udział w tej akcji. Byli to Kazimierz Bryszewski, który dowodził, oraz pomagający mu Andrzej Adameczyk i Paweł Szurmiński. Wszyscy trzej byli członkami miejscowego Towarzystwa Straży Ogniowej Ochotniczej. Straż pożarna miała wtedy charakter wielonarodowy. W jej zarządzie dominowali jednak wyraźnie aleksandrowscy Niemcy, fabrykanci. W 1919 r. było w Aleksandrowie 75 strażaków, zorganizowanych w 3 oddziały i orkiestrę. Wszyscy trzej wymienieni uczestnicy akcji rozbijania należeli po 1919 r. do zarządu Towarzystwa.

Jak widać z powyższych przykładów, polska społeczność Aleksandrowa, choć nie była w miasteczku większością, potrafiła zdobyć się na sporą aktywność w okresie odbudowy niepodległego bytu państwowego po I wojnie światowej. Jedni zaciągali się na ochotnika, walczyli a nawet ginęli w różnych polskich formacjach zbrojnych na wszystkich frontach tej wojny. Inni konspirowali i szkolili się wojskowo oraz rozbijali Niemców. Jeszcze inni prowadzili aktywną działalność społeczną stawiając pomniki polskim bohaterom i śpiewając patriotyczne pieśni podczas narodowych uroczystości. Tak samo jak w powstaniu listopadowym – każdy służył polskiej sprawie jak potrafił najlepiej. 11 listopada 1918 r. większość aleksandrowian nie stała obojętnie wobec odradzającej się niepodległej Polski.

Jędrzej Moraczewski, premier pierwszego rządu II Rzeczypospolitej w ten, jakże prawdziwy sposób relacjonował wydarzenia z listopada 1918 r., najważniejszego bez wątpienia listopada w całych dziejach Polski: „Niepodobna oddać tego upojenia, tego szału radości, jaki ludność polską w tym momencie ogarnął. Po 120 latach przysły kordony (...) Wolność ! Niepodległość ! Zjednoczenie ! Własne państwo (...) Cztery pokolenia nadaremno na tę chwilę czekały, piąte doczekało”. Te historyczne słowa, których prawdziwości dowodzą opisywane wydarzenia, to chyba wystarczający dowód na to, że powinniśmy nadal, mimo upływu prawie 100 lat, pamiętać o kolejnych rocznicach pamiętnego listopada 1918 roku.